

Rozdział 43: Przestrzeń

– Odkąd tylko istnieje Windthrow, kucyki kopały we wnętrzu tej góry – mówił Sladesteed, prowadząc Rainbow w głąb oświetlonych przyćmionym światłem tuneli.
– Moim życiowym celem stało się wydobyć każdej porcji rudy, jaką skrywa dla nas ta część ziemi. W rezultacie udało mi się zwiększyć produkcję o prawie dwadzieścia procent. To spory progres w porównaniu z pracą moich wszystkich przodków razem wziętych.

– Jak mniemam, jesteś z tego dumny – powiedziała Rainbow Dash. W pewnym momencie nadepnęła na stertę luźnych kamieni i zatoczyła się, lecz odzyskała równowagę wystarczająco szybko, by wciąż wyglądać na wyluzowaną. – Ehem. Po co ten cały wysiłek, jeśli mogę zapytać?

– Windthrow wciąż istnieje dzięki tym, którzy byli tu przede mną. Dobrze wiem, że gdy mnie tu już nie będzie, los kolejnych pokoleń zależeć będzie od tego, co zrobiłem, by ta społeczność żyła w sile i dostatku. By tego dokonać, muszę kopać tak głęboko i w tylu rejonach góry, jak tylko będzie to możliwe.

– Czemu mam wrażenie, że nie jesteś tym zbyt podekscytowany? – spytała Rainbow Dash.

– Ponieważ kopiąc tak głęboko w ziemi, miałem parę okazji do rozmyślań, o wiele głębszych niż te moich poprzedników sprzed dekad i wieków – odpowiedział Sladesteed, kierując się ku ogromnej, rozległej pieczarze – i wiem, że nieważne, ile wysiłku włożę w zabezpieczenie interesów wioski, i tak wszystko, co robię, sprowadza się do uchronienia jej od losu gorszego niż ten, który zapewnili jej moi przodkowie.

– Serio?

– Nie tylko latające w nocy potwory są zagrożeniem dla tej osady – wyjaśnił Sladesteed. – Populacja Windthrow zmniejszyła się przez ostatnie trzydzieści lat. Umiera więcej kucyków, niż się rodzi. Poza tym wszystkie okazje, by zmienić ten stan rzeczy – by zwiększyć dochody i wzmocnić integralność tej społeczności – poszły w niepamięć przez głupią tradycję.

– Zgaduję, że winisz za to ojca?

– Byłaś w jego towarzystwie dość długo, Equestrianko – odrzekł Sladesteed.
– Nie muszę ci wyjaśniać, jak bardzo jest staroświecki.

– Ta, ale...

– Znaczy wiele dla wioski, przynajmniej w teorii, ale swymi próbami zachowania Windthrow czystym i nieskazitelnym w jego oczach podpisał na nie

wyrok śmierci. W dodatku nakłada coraz więcej na moje barki i oczekuje, że uczynię cud. Chciałbym, by to miasto prosperowało, ale nie mogę przymykać oczu na to, czego chcą jego mieszkańcy.

– A czego chcą?

– Pragną czegoś lepszego od tego, do czego Windthrow przyzwyczajone było przez ostatnie trzy dekady. Chcą zmiany. Chcą czerpać z kultury reszty Wintergate. Chcą...

– Rozwijać się?

– Dokładnie.

– Jestem pewna, że twój ojciec ma swoje powody. Chciałam powiedzieć, że to nie jest tak, że stare kucyki są ślepe na potrzeby młodszych.

– Jesteś dość młodym i entuzjastycznym pegazem, przybyszko. Nie mogę obwiniać cię za przeoczenie oczywistej prawdy. Czasami, gdy osiągamy pewien wiek, jedyne, co możemy zrobić, to umrzeć.

Rainbow Dash skrzywiła się.

– Teraz nie brzmi to jakoś...

– Dotarliśmy – powiedział Sladesteed.

– Hę? – odrzekła Rainbow, lecz nagle zorientowała się, że mruży oczy, próbując pojąć ogrom otwartej przestrzeni. – Łał...

Sladesteed przeprowadził Rainbow Dash przez otwór wielkości dwóch kucyków ziemskich. Po drugiej stronie gigantyczna pionowa komora rozciągała się poza znajdujące się niedaleko latarnie. Spojrzawszy prosto w górę, Rainbow ujrzała gigantyczny bezmiar czarnej przestrzeni i odsłoniętego wapienia. Stalaktyty zwisały z krańców wnętrza tuż nad oczami obserwujących. Każdy krok czy oddech niósł się nadzwyczajnym echem, jakby współgrając z wydrążonym sercem góry.

– Dzięki mojemu ambitnemu kopaniu udało się nam odsłonić tę komorę – powiedział Sladesteed. – Rozciąga się o wiele dalej, niż myślisz. Pewnego roku spędziłem bite trzy miesiące na zbadanie wielkości tej przestrzeni. Zanim odlecis, pamiętaj więc, by na siebie uważać. Rozważ też to, jak niebezpieczne i niestabilne jest sklepienie. Wiem, że próbujesz znaleźć odpowiedzi w imieniu mojego ojca, przybyszko, ale nie chcę, żebyś się zraniła przez swój zapał do ujawnienia prawdy o mgłach i potworach.

– Ta, ale chcę tylko...

– Przypuszczałem, że potwory mogły pochodzić z tego miejsca, więc trzy lata temu kazałem Fulltrotowi zakupić u minotaurów duże ilości trucizny. Potem, po ewakuowaniu wszystkich kucyków z kopalni, umieściłem tu cały zapas trujących gazów, by się rozniosły. Po dwóch tygodniach powróciłem z grupą eksploratorów i znalazłem martwe ssaki, insekty, płazy, leżące wszędzie. Ale żadnych martwych bestii. Skądkolwiek przybyły, nie jest to ani serce góry, ani sama góra. Tak naprawdę to nikt w Windthrow nie ma pojęcia, skąd one pochodzą i wątpię, by kiedyś się to zmieniło.

– Dobra. Kupuję to. – Rainbow Dash skinęła głową, poprawiając kask. – Wciąż jednak nie oznacza to, że nie można przestać...

– Szukać? – Sladesteed przypatrywał się jej bacznie. – Equestrianko, wszystkim, czym zajmuje się mój ojciec i inni, jest szukanie, zgadywanie i spekulowanie. I przez cały ten czas umiera coraz więcej kucyków. Nie dane nam jest zrozumieć potworów. Jeśli już, to tylko to pomogłoby nam je wytępić. Niestety, po wielu latach stosowania metody prób i błędów nie udało nam się osiągnąć ani jednego, ani drugiego. To wszystko uświadomiło mi, że jest tylko jedno rozwiązanie. Musimy się przenieść. Windthrow musi się spakować i przenieść swoje interesy gdzieś indziej. Możemy tu spędzić tylko dekadę – w najlepszym razie dwie – zanim przepadniemy w tych kopalniach, stawszy się niczym więcej niż skamieniałościami, prochami tego, co próbowali osiągnąć wszyscy moi przodkowie. Jeżeli jednak masz jeszcze co do tego jakieś wątpliwości, to nie rozmawiaj z moim ojcem. Nawet ze mną nie rozmawiaj. Rozmawiaj z samymi mieszkańcami Windthrow, by zyskać szerszy punkt widzenia. Dni tej wioski są policzone. Przekłeta mgła stanie się żalobnym woalem tej góry i najwyższy czas zwrócić na to uwagę.

Rainbow Dash nic nie odpowiedziała. Wierciła się tylko, zakłopotana, wpatrując się w kamienną ścianę otaczającej ich pieczary, podczas gdy Sladesteed powoli odchodził tam, skąd przyszedł. Zatrzymał się i raz jeszcze na nią spojrzał.

– Jeżeli mi nie wierzysz, to nie będę cię powstrzymywał od rozejrzenia się na własne kopyto. Zapewniam cię, na dole nie znajdziesz żadnych potworów. Znasz już drogę, którą tu przybyliśmy. Jeśli w ciągu godziny nie będę mieć od ciebie żadnych wieści, przyślę kogoś po ciebie lub przyjdę sam.

Mówiąc to, odszedł.

Rainbow Dash wzięła głęboki oddech. Myśląc o jego słowach i zimnym tonie głosu, mogła tylko przewrócić oczami. Właśnie wtedy, gdzieś na skraju jej pola widzenia, mogłaby przysiąc, że zauważyła coś jasnego. Spojrzawszy w bok, zmrużyła oczy i pomaszerowała ku osobliwemu tunelowi po drugiej stronie przestrzeni.